

BIBLIOTEKA MYŚLI SPOŁECZNEJ



BIBUŁA

Józef Piłsudski



BIBUŁA



BIBUŁA

Józef Piłsudski

Jirafa Roja
Warszawa 2009

© Copyright by Jirafa Roja, 2009

Redakcja: Łukasz Gołębiewski, Sylwia Mroczek-Zawadzka

Korekta: Olgierd Małachowski

Opracowanie graficzne serii: Grzegorz Zychowicz | Tatsu

Zdjęcia na okładce: Mark Fairey | Dreamstime.com

James Steidl | Dreamstime.com

Łamanie: Tatsu  tatsu@tatsu.pl

ISBN 978-83-62948-18-5



Wydanie I

Warszawa 2009

Spis treści

Walka o wolność słowa	7
Wstęp.	11
Trochę historii	14
Granica i zieloni	30
Trzecia linia graniczna	80
Tajne drukarnie	101
Cyrkulacja bibuły. Składy.	134
Kolporterka	180
Zakończenie	217

Walka o wolność słowa

„Bibułę” pisał Józef Piłsudski — nie marszałek i naczelnik państwa, lecz młody konspirator i wydawca nielegalnego „Robotnika”, działacz socjalistyczny okryty chwałą po udanej, brawurowej ucieczce w 1901 roku z petersburskiego szpitala, gdzie został przewieziony z warszawskiej Cytadeli, po tym jak skutecznie symulował chorobę psychiczną.

Tekst „Bibuły” pisany był na zamówienie Ignacego Daszyńskiego i redakcji czasopisma „Naprzód”, i nosił tytuł: „Walka rewolucyjna pod zaborem rosyjskim. Wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu. Bibuła”. Poszczególne fragmenty, uzupełnione później dla potrzeb wydania książkowego, ukazywały się w odcinkach od sierpnia do grudnia 1903 roku. Dopiero w ostatnim zamieszczono nazwisko autora — wówczas już członka Centralnego Komitetu Robotniczego PPS, ścisłych władz najprężniejszej w owym czasie niepodległościowej organizacji działającej pod zaborami.

W „Bibule” Piłsudski niejako podsumował okres swojego życia, w którym jego pasją było dziennikarstwo i wydawanie głównego organu PPS — „Robotnika” (pracował wówczas pod pseudonimem „Wiktor”). Przejął redagowanie pisma od numeru siódmego (1894 rok) i kontynuował je z dużym sukcesem do aresztowania w lutym 1900 roku, kiedy drukowany był numer

36. Zasięg społeczny „Robotnika” w owym czasie był zdumiewający, biorąc pod uwagę warunki, w jakich przyszło działać konspiratorom. Nakład wzrósł z początkowych 1200 do 1600 egz. (w 1904 roku, a więc już po rozstaniu się Piłsudskiego z redakcją, pismo miało 44 tys. egz. nakładu; warto tu może przypomnieć, że pomimo zakrętów dziejowych tytuł przetrwał lata okupacji i emigracji, a zabił go dopiero wolny rynek — ostatni numer ukazał się w 2003 roku). Sam nakład jednak nie odzwierciedlał zasięgu pisma, które podawane było z rąk do rąk jako jeden z nielicznych druków ukazujących się poza cenzurą na ziemiach zaboru rosyjskiego (inne publikacje najczęściej były drukowane za granicą i przemycane do Polski, przez co nie mogły zachować aktualności krajowego „Robotnika”). W „Bibułce” Piłsudski opisuje, jak zorganizowana była drukarnia i sieć kolportażu, jak funkcjonowały nielegalne składy druków, ile pomysłowości i brawury wymagało organizowanie punktów czytelniczych, będących nie tylko załączkami struktur partii, ale też czymś na kształt tajnych bibliotek. Przemycanie nieobjętych cenzurą druków w czasach, kiedy na ziemiach przynależnych Rosji zabronione było niemal wszystko, czego nie oferują *matuszka Rossija i batiuszka car* oraz ich poplecznicy (a już w szczególności zabroniona była wolna myśl), mogło nawet oznaczać wyrok śmierci, a na pewno zesłanie lub więzienie. Piłsudski w sposób anegdotyczny, nieraz humorystyczny, opisuje koleje losów kolporterów bibuły, ich pomysłowość i przebiegłość w ukrywaniu się przed szpiclami, strażą graniczną i kontrolami policyjnymi. Nielegalne składy druków organizowano, często wykorzystując naiwność ludzi, nieświadomych, co przechowują w domach. Był to najlepszy sposób, gdyż najczęściej wpadano ze strachu przed rewizorem, zaś osoby nieświadome swych „zbrodni” lęku nie odczuwały. Druki przewożono pociągami, furmankami, ukrywano pod ubraniem, w specjalnych walizkach, pokonywały setki

kilometrów, w ich kolportaż zaangażowano masę narażających się ludzi. Walczących o niepodległą Polskę, ale także o wolność słowa, na co bardzo wyraźnie w swojej książce zwracał uwagę Piłsudski. „Rozwój swobodnego, nieskrępowanego pętlami cenzury słowa, to przede wszystkim nasze zwycięstwo” — pisał. Tej idei wolności nie pozostał, niestety, wierny, współtworząc politykę wewnętrzną II Rzeczypospolitej, a na ironię zakrawać może fakt, że w 1938 roku Sejm uchwalił specjalną ustawę, która pod karą więzienia zakazywała szkalowania imienia Józefa Piłsudskiego. Uchwalona wprawdzie wiele lat po śmierci autora „Bibuły” i w specyficznych okolicznościach politycznych, w obliczu zagrożenia niemiecką agresją, nie mniej ustawa ta była niejako drwiną z poglądów głoszonych przez towarzysza „Wiktora”.

„Bibulę” warto przeczytać nie tylko po to, by poznać zmagania o wolność słowa pod rosyjskim zaborem. Książka napisana jest żywym językiem, opowiada pojedyncze historie zwykłych, zaangażowanych w konspirację ludzi. Opowiada też koleje losu samego Piłsudskiego, w szczególności okoliczności aresztowania w nocy z 21 na 22 lutego 1900 roku, kiedy to w ręce żandarmerii wpadł częściowo wydrukowany 36. numer „Robotnika” (numer 36.-bis wydrukowano ostatecznie w Londynie). Po kilku wcześniejszych wypadkach Piłsudski postanowił zorganizować tajną drukarnię na pięttrze kamienicy przy ul. Wschodniej 19 w Łodzi (budynek stoi do dziś a przed wejściem widnieje tablica upamiętniająca ze słowami „Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo”). Samo umieszczenie drukarni na pięttrze było nowatorstwem, gdyż należało całkowicie wytłumić hałasy prasy drukarskiej, mało tego — Piłsudski wraz z żoną Marią zatrudniali służące, które niczego się nie domyślały, posługując w domu, w którym od rana do nocy trwały prace poligraficzne i introligatorskie. Pomagał Piłsudskiemu doświadczony drukarz Stanisław Rożnowski. Sam proces odbijania kartek zajmował

wiele czasu, a Piłsudski także redagował i składał teksty, posługując się wybrakowanymi zestawami czcionek. Policja długo nie mogła trafić na ślad redakcji „Robotnika”, którego kolejne numery niejako urągały carskiemu systemowi przewencji politycznej. Aresztowanie redakcji i zajęcie drukarni nie na wiele się zdało, w 1900 roku PPS dysponowała już tak silną siatką kolportażu, że wznowienie prac redakcji w innym miejscu nie zajęło wiele czasu.

* * *

Obecne wydanie zostało ponownie zredagowane, język uwspółcześniono, tak by odpowiadał dzisiejszym normom i terminologii — choć w niektórych miejscach zachowana została pisownia oryginału, głównie w zapisach dialogów oraz w niektórych przypadkach terminów związanych z konspiracją (np. określenie „zajazdy” jako miejsce nielegalnych spotkań). Książka ta miała w swoich dziejach kilka wydań, począwszy od drukowania w odcinkach w „Naprzód”, przez broszurowe wydanie z 1903 roku w krakowskiej Drukarni Teodorczuka i S-ki (która drukowała też „Naprzód”), monumentalne wydanie „dzieł” Piłsudskiego z 1937 roku, liczne wydania emigracyjne (przede wszystkim w londyńskiej oficynie Puls) oraz krajowe w drugim obiegu (Nowa, Wydawnictwo Nieobecnych), a także wydania po 1989 roku.

Łukasz Gołębiewski

Wstęp

Ktoś powiedział niegdyś, że Polacy są narodem konspiracji i rewolucji. Zdanie to tyczy się epoki przedpowstaniowej, zakończonej epopeą 1863 roku. Wątpię jednak, by kiedykolwiek w przeszłości — wyłączając, naturalnie, krótkie okresy walki orężnej i bezpośrednich przygotowań do niej — było ono słuszniejsze, niż dzisiaj, przynajmniej dla zaboru rosyjskiego. W obecnym czasie ruch rewolucyjny, organizacje i kółka konspiracyjne tak szeroko się rozgałęziły w zaborze rosyjskim, zyskały tak powszechne prawo obywatelstwa, że prawdopodobnie większa część społeczeństwa polskiego tak lub inaczej jest z nimi ustosunkowana.

Jednych życie rewolucyjne pochłania całkowicie, czyniąc z nich zawodowych konspiratorów; drugich wciąga w swój wir częściowo, modyfikując i zastosowując do swych wymagań ich życie prywatne, pozarewolucyjne; trzecich zaczyna ono pośrednio, przez pierwszych i drugich, robiąc z nich chwilowych uczestników tej czy innej funkcji rewolucyjnej lub związuje ich tak czy inaczej z życiem rewolucyjnym przez węzły pokrewieństwa, miłości, przyjaźni i nawet zwykłej znajomości z konspiratorami. Wreszcie do najszerszych kół dochodzą odgłosy bojów toczonych w zaborze rosyjskim przez wzrastającą w siły rewolucję z przemocą rządową. Odgłosy te, w postaci

druków nielegalnych, strajków, manifestacji, aresztowań i rewizji, stały się niejako chlebem powszednim, czymś ogólnie znanym, omawianym i roztrząsanym przez ogół Polaków pod berłem carskim.

Pomimo jednak szerokości ruchu rewolucyjnego, pomimo, że wtargnął on nawet w życie prywatne mnóstwa ludzi, dotąd jest on bardzo mało znany ogółowi. Pochodzi to po pierwsze stąd, że najczęstszym stykaniem się z ruchem rewolucyjnym jest stykanie się z jego efektami publicznymi, z natury rzeczy nie mogącymi dać wyobrażenia o głęboko i rozmyślnie ukrytych ich sprężynach. Następnie musowe osłanianie tajemnicą szczegółów życia rewolucyjnego nie pozwala na badanie go przez niedyskretne oczy. Wreszcie ogromna większość ludzi, biorących obecnie udział w ruchu rewolucyjnym, to ludzie pługa i kielni, nie pióra. Zatem trudno jest oczekiwać, by przez nich życie rewolucyjne znalazło swoje odbicie w literaturze.

Wobec tego przy ocenach ruchu rewolucyjnego stałym zjawiskiem jest u nas przesada w tę lub inną stronę. Gdy jedni tworzą przesadne, pełne fantazji legendy o rozmiarach, siłach i kierunku organizacji rewolucyjnych w zaborze rosyjskim, inni nie doceniają ich znaczenia i pracy, widząc w nich wybryki niedojrzałej młodzieży albo też rozpoznając olbrzymie wysiłki umysłu i energii ludzi, organizujących i wprawiających w ruch maszynę rewolucyjną.

Należąc do stronnictwa rewolucyjnego, znając wielu jego przedstawicieli, biorąc niekiedy udział w jego pracach, zebrałem mnóstwo spostrzeżeń i danych, które sam dla siebie starałem się nieraz zaszeregować i zgrupować w jedną całość, by sobie dokładnie przedstawić stan rzeczy w Polsce.

Od dawna też nosiłem się z zamiarem spisania tych wrażeń. Życzenie moje zbiegło się z chęcią redakcji pisma „Na-

przód”, by zaznajomić czytelników z życiem i walkami braci zza kordonu.

Zgodnie z życzeniem redakcji wybrałem dla swej pracy formę felietonową. Wybrałem ją nie tylko dlatego, że była ona najłatwiejsza do wykonania, lecz i dlatego, że ułatwiła mi ona uporanie się z największą przeszkodą — względem na bezpieczeństwo towarzyszy, pracujących na niwie rewolucyjnej, mających za plecami żandarma, a przed oczami cytadelę. W felietonie łatwiej niż w poważniejszym dziele uniknąć stawiania kropki nad „i”, łatwiej pominąć to lub owo, usunąć niepotrzebne szczegóły lub łączyć je w jedno dla uplastycznienia zjawisk typowych. Nie zaprzeczę jednak, że to ustawiczne trzymanie pióra na uwięzi musiało wpłynąć ujemnie, zmniejszając żywość i barwność opisu.

Pracę swą podzieliłem na trzy części. Pierwsza z nich, stanowiąca obecne wydawnictwo, zawiera opis tej części życia rewolucyjnego, która ma styczność z rozwojem i rozpowszechnianiem druków nielegalnych — z bibułą. Drugą część poświęcę ludziom — organizacyjnej i agitacyjnej stronie życia rewolucyjnego. Wreszcie trzecią — efektom pracy rewolucyjnej i zmianom, jakie ona wywołuje w stosunkach społecznych u nas.

Dodać jeszcze muszę, że należąc do stronnictwa socjalistycznego i mając lepsze dane tylko o nim, pominąłem w zupełności wszystko to, co się tyczy innych, a raczej innego stronnictwa pracującego tajnie w zaborze rosyjskim. Mówię o stronnictwie narodowo-demokratycznym.

Wreszcie niech mi będzie wolno złożyć tu serdeczne podziękowanie tym znajomym i przyjaciółom, którzy, nadsyłając mi swoje wrażenia, uwagi i spostrzeżenia, niechybnie się przyczynili do zwiększenia wartości mojej pracy.

Kraków, 3 listopada 1903 r.

Trochę historii

Bibułą w żargonie rewolucyjnym nazywają każdy druk nielegalny, nieopatrzony sakramentalną formułą: „dozwolone cenzurą”. Ilość tej bibuły z każdym rokiem wzrasta, wsiąkając coraz głębiej w warstwy ludowe, zataczając coraz szersze koła. Uznał to sam rząd. Książę Imeretyński* w znanym swym memoriale stwierdza, że książka nielegalna wdarła się nawet pod strzechy włościańskie i przyczyniła się do wywołania nastroju przeciwrządowego wśród chłopów. Nie trzeba jednak przypuszczać, że bibuła w zaborze rosyjskim ma zawsze treść rewolucyjną. Rząd rosyjski krępuje życie społeczne w tak różnorodnych kierunkach, że bodaj nie ma stronnictwa, które nie byłoby zmuszone nielegalnie wydawać swoje publikacje, bez cenzury. Nawet ugodowcy, zasadniczy przeciwnicy roboty nielegalnej, wydali kilka książek za granicą, by potem, podobnie jak rewolucjoniści, przemycić je przez kordon i rozpowszechnić w społeczeństwie. Jest więc bibuła klerykalna, patriotyczna, socjalistyczna, nawet ugodowa. Znajdziemy wśród niej utwory artystyczne wysokiej wartości, jak dzieła Wyspiańskiego lub Życha, i lichoty patriotyczno-klerykalne; znajdziemy grube tomy badań historycznych

* Aleksander Imeretyński — generał gubernator warszawski w latach 1897-1900.

i drobne broszurki rozmaitych stronnictw; znajdziemy wreszcie zwyczajne książki do nabożeństwa, pisma periodyczne, odezwy, obrazki, fotografie, korespondentki itp. Wszystko to przeciska się przez granicę różnymi drogami, rozchodzi się wszędzie, gdzie ludzie umieją czytać po polsku.

Nim jednak bibuła stała się tak poczytna, musiała przejść przez mnóstwo etapów i jej pierwsze kroki były bardzo skromne i niepewne. Gdy sobie przypomnę swoje lata dziecinne, staje mi żywo w pamięci obraz mojego pierwszego zetknięcia się z bibułą. Było to w dworcu szlacheckim na Litwie jakieś dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie wieszielskich rządów Murawjewa* było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich wyciągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jakiś świadek trafiał przypadkowo na nasze rodzinne konspiracje — wszystko to zostawiło niezatarte wrażenie w moim umyśle. Te właśnie książki wraz z kilku innymi, pieśniami historycznymi Niemcewicza, paru broszurkami z czasów przedpowstaniowych, były bodaj jedynymi przedstawicielkami nieocenzurowanej literatury w tym czasie. Ocalały one podczas burzy powstaniowej w niewielkiej ilości, a chowane z pietyzmem, jak relikwie, niszczone zaś przez tchórzostwo przy każdym istotnym lub przypuszczalnym niebezpieczeństwie, nie

* Michaił Murawjew — znany z okrucieństwa gubernator Litwy w okresie powstania styczniowego.

mogły wywierać szerokiego wpływu, ograniczając się najczęściej do rodzinnego koła posiadaczy takiej książki.

Bibuła w tym czasie znajdowała przytułek u tych, którzy uparcie stali przy przygaszonym krwią bohaterów 1863 roku i ledwie tłącym się zniczu narodowo-rewolucyjnym. Były to jakby mogilne płomyki, nieśmiało i chwiejnie oświetlające smutne twarze rozbitków, ocalałych z ogólnej klęski. Ale na mogiłach wyrasta trawa, z popiołów powstaje nowe życie, żądne słońca i swobody. I w Polsce, która wówczas była jedną wielką mogiłą, zazieleniało; zjawilo się nowe życie, nowy ruch, który, zrobiwszy wyłom w modlitewno-rzewnym stosunku do przeszłości, otworzył nowy okres dla nielegalnej książki. Mówię tu o ruchu socjalistycznym.

W latach 1875-1876, od czasu do czasu zaczynają się ukazywać druki socjalistyczne. Grono ich czytelników musiało, naturalnie, na razie być bardzo szczupłe, lecz zapal zwolenników idei socjalistycznej oraz jej zaraźliwość wśród ludu pracującego rozszerzały je szybko w tej właśnie warstwie narodu, do której dawniej cenzuralna nawet książka miała mały dostęp. Bibuła socjalistyczna przez dłuższy czas była jedyną, jaka istniała w sterroryzowanym po powstaniu 1863 roku społeczeństwie polskim. Z czasem jednak odrętwienie i przestroch minęły, tym bardziej, że walka socjalistów naocznie przekonywała ludzi, iż wyłamywanie się spod barbarzyńskich praw caratu nie jest niemożliwe. Oprócz więc socjalistycznych książek i broszur już w latach 80-tych spotkać można większą ilość niecenzuralnych książek — czy to zagranicznych wydań naszych poetów, czy to książek historycznych, czy wreszcie ulotnych broszur, w ten lub w inny sposób oświetlających stan rzeczy w zaborze rosyjskim.

Lecz chociaż liczba czytelników i ilość bibuły kursującej w kraju stale wzrastały, niełatwo było przewyciężyć przeszko-

dy, które tego rodzaju robocie stały na drodze. Przeszkody te były dwójakiego rodzaju. Pierwsza z nich polegała na braku w kraju jakiejkolwiek organizacji na tyle silnej i rozporządzającej takimi środkami, by zapewnić bibule stały kurs i zadowolić wymagania przynajmniej tej części odbiorców, która stanowiła stały kontyngent czytelników i dystrybutorów. Zakazane druki ukazywały się zbyt sporadycznie, nieregularnie, dostarczaniem ich rządziła taka przypadkowość, że nikt nigdzie nie mógł być pewien, że ten lub inny druk otrzyma. Organizacje rewolucyjne nie były trwałe, a ich środki techniczne zależne były od przypadków, tak, iż niekiedy bibuły było dużo, natomiast potem mijały miesiące całe bez świeżego jej dopływu. Nic dziwnego, że bibuła w oczach ludzi była czymś nadzwyczajnym, wpadającym do kraju drogą jakiegoś cudu, nagle i niespodzianie, czymś takim, co można otrzymać, lecz czego żądać nie wypada.

Oprócz tej zewnętrznej niejako przeszkody istniały i wewnętrzne. Ludzie wprost bali się roboty nielegalnej, której przejawem była bibuła. Posiadanie książki nielegalnej w oczach otoczenia dawało jakby patent na działacza rewolucyjnego, a strach przed represją rządową oraz dziecienna wiara we wszechpotęgę i wszechwiedzę policji carskiej były wówczas jeszcze tak powszechne, że w większości przypadków unikano książki nielegalnej. Trzeba było ją ludziom wpychać w ręce, namawiać do czytania, przekonywać, że nie jest tak niebezpieczną rzeczą. Jedni więc patrzyli na posiadanie książki nieocenzurowanej jak na bohaterstwo, drudzy jak na szaleństwo, trzeci jak na zbrodnię, inni wreszcie jak na środek agitacji i sposób rozpowszechniania swych przekonań. Rzadko jednak książka nielegalna była dla kogoś wprost potrzebą, koniecznością w takich warunkach, jakie Polska pod caratem musi znosić.

W tym położeniu epoką dla bibuły stała się działalność Polskiej Partii Socjalistycznej, w skrócie zwanej PPS. Była to

pierwsza z organizacji rewolucyjnych w Polsce popowstaniowej, która potrafiła przetrwać dziesiątki lat bez przerwy i która zdobyła się na taką organizację i taką technikę, iż jej robota wydawnicza i kolporterska ani razu nie doznała poważniejszej przerwy. Na razie stałe ukazywanie się w większej ilości zagranicznych wydawnictw partii przyjęto z pewną nieufnością. Lecz gdy ilość ich coraz bardziej wzrastała, gdy w dodatku partia rozpoczęła stałe wydawać „Robotnika”, gdy przez dłuższy czas usilne polowania żandarmerii za drukarnią partyjną nie miały powodzenia, gdy wreszcie w samej kolporterce zapanowała pewna regularność i wydawnictwa zaczęły dochodzić do wszystkich odbiorców bez względu na to, czy mieszkają w Warszawie, czy na prowincji — publiczność, i robotnicza, i inteligentna, uwierzyła w stałość i trwałość tego zjawiska.

Wrażenie, jakie wywarło powodzenie PPS na terenie państwa rosyjskiego, było ogromne. Wkrótce zewsząd zaczęły napływać propozycje sprowadzania z zagranicy takich lub innych wydawnictw. Do 1900 roku nie było bodaj żadnej organizacyjki rewolucyjnej w całym państwie, która takiej propozycji PPS nie czyniła. Ludzie przyjeżdżali z Petersburga, Moskwy, Samary jako delegowani najrozmaitszych kółek, żądając sprowadzenia to druków nielegalnych, to drukarni. Przypominam sobie pod tym względem zabawną rozmowę, jaką miałem w Londynie z jednym takim delegatem w 1897 roku.

Skądś, z głębi Rosji, z odpowiednimi rekomendacjami przybył poważny, już trochę szpakowaty, mężczyzna i zwrócił się do mnie z prośbą o pośrednictwo przy nawiązaniu stosunków z PPS.

— Jakiż ma pan interes do PPS? — zapytałem.

— Hm! Interes jest bardzo skomplikowany. Widzi pan, my tam w Rosji zawiązaliśmy stowarzyszenie w celu obalenia cenzury.

— Cenzury? — zawołałem zdumiony. — Ależ, panie, czy nie praktyczniej byłoby zacząć od obalenia cara, który tę cenzurę ustanawia?

— Pan mnie nie rozumie, car swoją drogą, cenzura swoją, tamto niech robią inni, my zaś weźmiemy się za cenzurę.

Przy tym zaczął mi szeroko dowodzić, że cenzura jest jedną z najszkodliwszych instytucji. Zgodziłem się chętnie, lecz poprosiłem, by mi wyjaśnił, w jaki sposób owo obalenie ma się odbywać i jaką rolę ma w tym odgrywać PPS.

Mój interlokutor znowu bardzo szeroko i wymownie mi dowiódł, że wszystkie partie rewolucyjne są zainteresowane zniesieniem cenzury. Zgodziłem się i na to. Wreszcie zaczął rozwijać plan owego stowarzyszenia. Chodziło o to, by ściągnąć do Rosji i rozpowszechnić tak ogromną ilość druków zakazanych wszelkiego gatunku i rodzaju, że cenzura stałaby się nonsensem z powodu swej bezużyteczności.

Byłem coraz bardziej zbudowany ogromem pracy, którą przedsięwzięcie stowarzyszenie, więc raz jeszcze spytałem, jaką rolę wyznacza stowarzyszenie dla PPS w tej akcji.

— Ależ, rzecz prosta! — zawołał poważny delegat. — My zobowiązemy się dostarczyć PPS potrzebną ilość wydawnictw do jakiegokolwiek punktu Europy. PPS zaś odda je nam w tym punkcie państwa rosyjskiego, który sama sobie wybierze.

Więc, jak się okazało, olbrzymi plan zniesienia cenzury oparty był na zdolności transportowej PPS. Byłem nieco przejęty wzruszeniem wobec tak wielkiego zaufania naiwnego delegata, lecz zacząłem go przekonywać, że PPS ma nieco inne zadanie niż walkę z cenzurą i że wobec tego trudno by jej było zacieśnić swoją pracę tylko do tego celu. Delegat odjechał rozgoryczony „nietolerancją PPS”.

W Polsce, gdzie ludzie tak szerokich natur nie mają, nie istniały, co prawda, organizacje powołane do zniesienia cenzury,

lecz raz po raz poszczególne osoby albo kółka tworzyły plany wydawnicze oparte na pomocy PPS w przewiezieniu tych wydawnictw do kraju. Wydawnicza i kolporterska działalność PPS wniosła niejako do ponurego domu niewoli trochę Europy z jej swobodą druku i tym ogromnie ośmieliła ludzi. Bibuła przestała być czymś niezwykłym, ludzie przyzwyczajali się mieć ją w rękę, tak, iż po pewnym czasie w kołach, otrzymujących wydawnictwa PPS, można było wprowadzić reformę, polegającą na tym, że część przynajmniej była sprzedawana. Zjawili się nawet prenumeratorzy periodycznych wydawnictw partyjnych.

Za przykładem PPS wkrótce poszły inne organizacje nielegalne w Polsce — żydowska socjalistyczna organizacja Bund i Narodowa Demokracja, które to trafiały do innych części narodu, gdzie nie sięgał wpływ PPS i oswajały coraz szersze koła ludzi z nielegalną robotą i niecenzuralną literaturą.

Obok partyjnych wydawnictw w coraz większej ilości sprowadzano dzieła naukowe, przeważnie historyczne i utwory artystyczne, które, o ile zajmują się tak żywotną dla Polaków sprawą, jak stosunek do najazdu, są w Rosji zakazane. Ta ostatnia część bibuły dotarła do najbardziej tchórzliwych, najbardziej ugodowo usposobionych ludzi. Zresztą sami ugodowcy, chcąc wypowiedzieć się otwarcie, musieli się uciec do wydawania rzeczy nielegalnych. Pierwszym takim wydawnictwom ugodowym, które szerzej było rozpowszechnione, były „Stosunki polsko-rosyjskie” Leliwy. Do otrzaskania się z bibułą najbardziej reakcyjnie usposobionych ludzi niemało się przyczynił i znany memoriał księcia Imeretyńskiego, wykradziony i wydany przez PPS. Książka ta rozeszła się w tysiącach egzemplarzy i była czytana bodaj przez wszystkich inteligentnych Polaków.

Ilość bibuły krążącej po kraju nie daje się ściśle oszacować. Pod tym względem znam tylko liczby opublikowane przez PPS w sprawozdaniu Centralnego Komitetu partii za czas do 1900

roku. Za 1899 rok sprawozdanie podaje liczbę 99.872, jako ilość egzemplarzy najrozmaitszych druków puszczonej w obieg. Inne partie danych takich nie ogłaszały, lecz ogólne wrażenie wszystkich znających stosunki, jest takie, że ilość bibuły nie PPS-owej, krążącej po kraju, jest w każdym razie nie mniejsza. Podwoiwszy tę liczbę i dodawszy do niej przypuszczalną ilość bibuły nie partyjnej oraz wzięwszy pod uwagę, że od 1899 roku rozwój pracy różnych partii szedł crescendo, otrzymamy cyfrę 250-300 tysięcy egzemplarzy druków nielegalnych, jako roczną konsumpcję czytającej publiczności polskiej w zaborze rosyjskim. Nie znam odpowiedniej statystyki wydawnictw legalnych, podlegających cenzurze, lecz w każdym razie śmiało twierdzić można, że druki nielegalne stanowią obecnie poważną część lektury polskiej pod caratem.

Jak każdy łatwo zrozumie, taka olbrzymia ilość bibuły wywierać musi ogromny wpływ na stosunek ludzi do wszystkiego, co nielegalne, a przede wszystkim na stosunek do samej książki nieocenzurowanej. Druk nielegalny wobec swej powszedniości przestaje być świętością, nie straszy ludzi i nie nasuwa myśli o prześladowaniach rządowych, lecz podrywa w umysłach ludzkich autorytet rządu i wiarę w jego potęgę. Już sama nazwa „bibuła”, żartobliwie poufała, świadczy o szerokim rozpowszechnieniu książki nielegalnej, o tym, że znikł ów tajemniczy urok, którym dawniej była otoczona.

Zmiana, jaka pod tym względem zaszła, jest tak rażąca, że się rzuca w oczy każdemu, kto może porównywać stan obecny z dawniejszym. Niedawno spotkałem towarzysza, który był aresztowany przed 1893 rokiem (rok rozpoczęcia działalności PPS) i wrócił do roboty dopiero po 10 latach. Gdym go spytał, co go najbardziej uderzyło po powrocie, odpowiedział bez wahania, że przede wszystkim był zdumiony, widząc, jak się rozpowszechnia obecnie druk nielegalny. „Myśmy — rzekł mi ów

towarzysz — musieli prosić ludzi, by wzięli książkę do ręki, musieliśmy podrzucać ją, wpychać do kieszeni, a tu patrzę: ludzie sami bibuły żądają, rozbijają się o nią, kupują. Ba — dodał — możliwe już są malwersacje z bibułą i handel książką nielegalną”. W istocie, niektóre z wydawnictw nielegalnych są tak popularne, że można na nich robić interesy. Tak np. „Zbiorki poszyj” wydania londyńskiego były tak rozchwytywane przez robotników w Warszawie, że pierwsze transporty, zawierające 500 egzemplarzy tej książeczki, rozeszły się tam w ciągu miesiąca i wreszcie ofiarowywano za nie po 25 kopiejek za egzemplarz. Pojawiła się nawet specjalna nazwa „bibuła dochodowa”, tj. taka, która daje pewny dochód sprzedającym.

Nawet wśród włościan rozwija się przyzwyczajenie do czytania nielegalnych książek. Mógłbym na dowód tego przytoczyć mnóstwo faktów, lecz ograniczę się dwoma bardziej charakterystycznymi. W pewnej wsi nad Wisłą włościanie otrzymywali stale bibułę narodowo-demokratyczną; oprócz tej ostatniej niekiedy dochodziły do nich także wydawnictwa socjalistyczne. Nie wiem, jaka była tego przyczyna, lecz bibuła przestała do nich dochodzić. Chłopi postanowili wówczas sami szukać źródeł bibuły. Zebrali trochę pieniędzy i wysłali delegata, by znalazł kogokolwiek do zawiazania stosunków, przy tym uradzono szukać nie tylko narodowych demokratów, lecz i socjalistów. Nie znam szczegółów tej odysei delegata chłopskiego, wiem tylko, że odbywał ją i pieszo, i furmankami, i wreszcie o kilkanaście mil od rodzinnej wioski przypadkiem trafił na jakiegoś PPS-owca, przez którego zawarł stosunki z partią i uspokojony wrócił do domu.

Inny fakt tej samej kategorii miał miejsce w głębi Rosji, w koszarach wojskowych. Wiadomo, że rekruci Polacy nie odbywają służby wojskowej w Polsce. Rząd wysyła ich w głąb Rosji lub na wschodnie granice państwa, gdzie w wielu pułkach połowa żołnierzy składa się z Polaków. Otóż paru towarzyszy

z młodzieży uniwersyteckiej zawiązało stosunki z żołnierzami Polakami. Wkrótce stosunki ogromnie się rozszerzyły i agitacja szybko się rozwijała. Puszczono do koszar moc bibuły. Gdy się o tym dowiedziano w Warszawie, wysłano do tego miasta doświadczonego towarzysza z poleceniem uregulowania tej sprawy. Ów towarzysz zwrócił uwagę zapalonych agitatorów na niebezpieczeństwo, jakie grozi całej robocie przy masowym rozpowszechnianiu bibuły wśród żołnierzy i polecił wycofać puszczoną już bibułę z koszar.

Gdy to postanowienie zakomunikowano żołnierzom, a była to przeważnie młodzież wiejska, świeżo od pługą i kosi oderwana, ci zebrali się na radę i odpowiedzieli agitatorom w sposób następujący:

„Takich książek my sami dostać nie możemy. Nie dacie nam ich panowie, to mieć ich nie będziemy. Ale wybaczcie, co już jest u nas, tego wam nie oddamy. To już niech będzie nasze”.

Ogromna ilość literatury nielegalnej krążącej po kraju, stanowi bez wątpienia nowe i nieznane dotąd zjawisko w Polsce pod caratem, a przyzwyczajenie i nawet pewne przywiązanie do bibuły wśród ludu pracującego w miastach i we wsi ziszcza owo marzenie Mickiewicza, który, będąc sam autorem ówczesnych druków zakazanych, wzdychał do czasu, gdy książka jego zabłądzi pod strzechy włościańskie. Zjawisko to nie mogło ująć uwagi rządu. Wspominałem już wyżej, że książkę Imeretyński nie tylko nie negował faktu czytania książek zakazanych przez włościan, lecz nawet tym właśnie motywował konieczność pewnych ulepszeń w szkolnictwie oraz potrzebę kontragitacji rządowej. Wpływ tego „kulturtregerstwa” carskiego okazał się minimalny, powiedzmy raczej równy zeru, natomiast nie ma wątpliwości, że sam rząd uległ wpływowi bibuły i musiał się przed nią cofnąć.

Rząd ustąpił nie w ten sposób, jak mi obiecywał delegowany rosyjskiego stowarzyszenia, o którym wspominałem wyżej —